



WIADOMOŚCI POLSKIE

„WIADOMOŚCI POLSKIE“ wychodzą raz w tydzień.

Otrzymać można za pośrednictwem biur dzienników i rozsprzedawców upoważnionych.

Cena numeru pojedynczego w Piotrkowie i Oświęcimiu 10 hal.—10 groszy.

w innych miejscowościach 12 hal.—12 groszy.

Prenumerata miesięczna 1 korona—100 groszy.

O Polskiej Prawdzie

W narodzie niewolnym ułamki tylko, urywki prawdy życia narodowego występowały na jaw przed opinię publiczną zarówno własnego społeczeństwa jak i świata obcego. Nie odślanialiśmy wszystkich ran, nie szukaliśmy pospołu, jawnie, zaradczych na nie środków. Nie rozpatrywaliśmy własnych sił, nie kreśliliśmy swoich dróg.

Na całym życiu Polski kładła swe piętno tajemnica niewoli.

W przeważnej części kraju myśl była w okowach tak długo, że omdlewała pod ich ciężarem. Na skrawku swobodnym, gdzie przypadało odetchnąć uczucie polskie i zbroiła się do podziemnego trudu myśl narodowa—o sprawach najważniejszych, najbardziej żywotnych, zwłaszcza o siłach własnych i ich użyciu wszystkiego mówić nie pozwalał strach przed wrogami, którzy ze słów zbyt wyraźnych mogą powziąć wskazówkę, jakich ścieżek bytu narodowego nie zdeptał jeszcze dostatecznie ucisk. Jeśli pokazywaliśmy nasz dorobek obcym—wywaleczywszy na chwilę kongresu czy wystawy specjalnej uznanie naszego istnienia, rzeczy najbardziej istotne pozostawały w ukryciu.

Milczały zaciśnięte usta nawet wtedy, gdy dusze paliła żądza czynu. Niewypowiedziane pozostawały słowa najpotrzebniejsze, najbardziej oczekiwane. Na dnie sumień czały się niedosłyszalnie przykazania polskie. W wielu sprawach narodowych przez długi czas jedna panowała opinia—opinia milczenia. Za objaw najniebezpieczniejszy dla prawdy o Polsce uznawano przełamanie tego milczenia pod cenzurą rosyjską, jednostronne, bez możliwości odpowiedzi rozprawianie o bycie Polski.

Tragedyą naszą było, że głębie prawdy polskiej, wiedza o krzywdach, potrzebach i siłach narodu i prąd rwały polskiego czynu był przykryty, tłumiony pokładem niewolniczej niewiedzy, trwożnego samooszukiwania, bezmyślnej codzienności.

W świetnych napozór gwarach życiem miastach interesy narzucone przez dzień dzisiejszy panowały

nad opinią. Troska o przetrwanie najbliższej burzy przesłaniała zasadnicze zagadnienia bytu narodowego, prawdę nędzy polskiej i polskiej utajonej mocy, która tę nędzę rozbić jest zdolna.

Po ubogich osadach, po niezagospodarowanych przez naród ugorach, zaniedbanymi drogami snuła się mgła bezradnej rezygnacji. Jako oazy poszczególne ożywiały krainę niewoli placówki pracy kulturalnej, mocne, lecz samotne.

Kordony graniczne robiły napozór swoje. W codzienności odrębnych spraw zewnętrznych wytwarzały się różne, nieraz pozornie sprzeczne interesy dzielnic Polski. Mogli powierzchowni obserwatorowie obcy twierdzić, że tylko kultura i język stanowią Polskę, że wszelka moc państwowotwórcza zamarała w narodzie, który bez szemrania, poprawnie spełnia obowiązki państwowe w mocarstwach, zwalczających się bałnetem polskiego poddanego. Mogli rozpaczać ludzkie wielkiego serca, lecz słabego hartu, że oto zagubiła się dusza narodu.

Zapominali na chwilę o Polsce podziemnej.

Prawda! Ta Polska podziemna, dawny postrach zaborczy, była również straszakiem zadowolonych z łańcucha niewolników. Polska podziemna—ta krew narodu, wiecznie moc mu niosąca, nieznana była ogółowi polskiemu.

Ułamki prawdy, ziarenka marzeń przedostawały się poprzez strażę polskiego więzienia, gdy równocześnie pełnemi gąrczami siały się zewsząd kłótki fałszu, otumaniających wieści i podstępnych oszczerstw.

W narodach wolnych każde dziecko obcuje z czynami bohaterów.

U nas tylko ukradkiem, w tajemnicy dowiaduje się młodzież o dziełach i zamierzeniach wielkich w narodzie, o źródłach ich mocy i przykazaniach, wołanych narodowi z wysokości szubienic i odległości wygnania.

Obraz męczeństwa przesłaniał nieraz w tradycji istotę czynu. „Niech kwiat męczeński uspi nas wonią“ śpiewa

hymn. Zatruiwa blask męczeństwa prawdę o Polsce.

Spoglądaliśmy zwykle w przeszłość światłem odbijanem od widoku ofiar i klęsk. Szukaliśmy w niej rłoty wytrwania raczej niż przedziwa własnego bytu. Lud polski nie wie o pracach i przejściach najlepszych synów, najofiarniejszych przywódców. Gdzeniegdzie utrwały się imiona we mgle legendy. Nieznana pozostała prawda ich czynu, rwała się tradycja pracy, ginęły rezultaty na chwilę osiągnięte.

Znamiennych przykładów dostarcza pojmowanie wychowania narodowego.

Chciało prawodawstwo wolnego narodu polskiego, by wychowaniem młodzieży kierowała „rozpoznana potrzeba kraju.“ Dla przygotowania świadomych działaczy polskich, reformatorów i budowniczych nowego bytu fundowała szkoły Komisja Edukacyjna, w czasach najświetniejszego rozkwitu państwowej myśli polskiej i surowego poglądania na rzeczywistość życia narodowego.

Po dziesięcioleciach niewoli—jakżeż inaczej określają zadanie wychowania narodowego!

Szuka się otuchy i źródła żywota u mogił wieszczów, w apoteozie ofiary i w snach o nieśmiertelności Ojczyzny, tak wielkiej i świętej — że aż odległej od terażniejszości polskiego bytu jako nieuchwytnie marzenie.

Czuwało to marzenie nad kołyską naszego pokolenia, pozwoliło wiele przetrwać, ale nie miało mocy twórczej.

„Daj Boże Polskę żywą — nie krzyża, lecz zbawienia“ modli się dopiero za dni naszych Wyspiański—wieszcz nowej Polski, który odrzuca precz apoteozę męczeństwa, a odnawia tradycję potęgi i chwały czynu.

— Z tej ziemi państwo wskrzesze!—woła. Kierunek myśli polskiej w ostatnim dziesięcioleciu ku temu zmierza, bez planu, samorzutnie. Mnożą się książki o siłach i zadaniach narodu w dziedzinie ekonomicznej i kulturalnej, o sprawie polskiej i polityce narodowej. W myśli polskiej zachodzi znamienna przemiana i poprzez ulubione dawniej tradycje zwraca

się coraz częściej do epoki prawie zapomnianej, do czasów czteroletniego sejmu i rozpamiętywać poczyną hasła państwowości polskiej, podówczas tak potężnie formułowane. Puściznę owej epoki podejmuje i w czyn przekuwa podziemna Polska, która dotychczas była wyrazicielką i skarbnicą żaru uczuć. «Skarb» i «wojsko» stają się nietylko hasłem, lecz z głębin życia narodowego jawią się nagle — czynem. Jako wybuch wulkanu zda się ten czyn, wszystkim, którzy zapomnieli o twórczych ogniwach Polski podziemnej. Polska zbrojna przeciw niewoli rosyjskiej, naród polski zawierający przymierza broni—zjawyły się niemal nagle, bez szerokiej dyskusji, bez długiej agitacji i urabiania opinji kraju.

Inaczej w naszym życiu być nie mogło. Prawda życia Polski, prawda naszej mocy kuła broń do walki, zapoznana przez wielkie stronnictwa, łudzace się, że dzięki tolerancji wroga mają wpływy poważne, zapoznana przez cenzurowane dzienniki, które udawać usiłują opinię polską.

Tę prawdę polską i życie nieprzerwane narodu, który ma nietylko kulturę i wiarę, lecz i bagnet ku zdobyciu dla nich swobody, nietylko czei dawne bohaterzy, lecz i przez młodzież swą umie im dorównać—zrozumiał już naród.

Z mglistych marzeń zstąpiono do czynu. Prosty i mocny to czyn. Jeszcze w całym kraju nie może się ozwać jednakim echem. Nie ustały jeszcze przyczyny polskiego milczenia.

Żołnierz polski nie snuje swych marzeń, nie tłumaczy swego postępowania, nie rozwodzi się nad niebezpieczeństwami.

Walczy. Wierzy w siły swoje i narodu, którego jest częścią najbardziej do czynu przygotowaną. Jedyną prawdą życia narodowego jest dziś próba siły.

Obudziła się uśpiona siła Polski w tym czynie zbrojnym. Przyszłość narodu od jej mocy zależy.

O.

PODHAŁE WOBEC WOJNY Z MOSKWA

Pamiętamy wszyscy szczególnie my, Podhalańcy, słowa uznania i gorącej sympatii, wypowiedziane pod adresem ludności podhalańskiej przez brygadiera Piłsudskiego. W wywiadzie, zamieszczonym w „Wiadomościach Polskich“ po bitwach, stoczonych na Podhalu, brygadiera Piłsudski podziwiał szczerzy patriotyzm ludności góralskiej, jej zapał w oddawaniu usług operującym na Podhalu oddziałom I brygady Legionów Polskich, jej serdeczną ofiarność i pomoc pod każdym względem. Gdy I brygada odchodziła z Kęt na front, jej wódz jeszcze raz zwrócił się z osobnem podziękowaniem do Podhala i jego stolicy, Nowego Targu, za szczerze obywatelską i polską postawę tego zakątka naszej ziemi wobec poważnej chwili.

I niejednego zastanowiły może te serdeczne słowa Piłsudskiego do Podhala. Niejednemu z Polaków, niejednemu z działaczy w innych częściach ziemi naszych narzuciło się niewątpliwie pytanie, skąd to i w jakich warunkach roznieciło się na Podhalu tak bujne umiłowanie wielkiej sprawy, takie zrozumienie jej aż do szczegółów?

Kto jednak zna Podhale, Podhale całe, nie jeno zakopiańskie wyręby góralszczyzny, kto zajrzał do jego przeszłości i bliżej interesował się, żył jego terażniejszością, ten z pewnością słowa brygadiera Piłsudskiego przyjął, jako potwierdzenie nadziei przed wojną w tym ludzie pokładanych, jako historyczny rezultat wielu, może pozornie drobnych i szarych, niemniej jednak ważnych prac, w ostatnich latach tam podjętych. Nie mniejszą rolę odegrała w wychowaniu narodowym góralszczyzny lokalna tradycja, jej przeszłość—legenda.

Sięgając w przeszłość, znajdujemy legendę o zaśniętym w Tatrach wojsku polskiem. To wojsko ma na głos „już czas!“ zerwać się i wypędzić wroga, oswobodzić Ojczyznę. Przed rokiem 1846, przed powstaniem chochołowskim młodzi patryoci—księża ożywili tę legendę. Ks. Głowacki w Poroninie, a ks. Kmietowicz w Chochołowie wołali z ambon: zaśniętem wojskiem to wy jesteście, górale, lud polski! Lud jeden, ta ogromna masa śpiących rycerzy, on jeden, gdy przebudzi się, wroga zgniecie i oswobodzi Pol-

skę. W r. 1846, gdy na dolinach doszło do rozlewu krwi bratniej, górale ruszyli w bój o Polskę. Powstanie upadło. Ale została znów jego żywa tradycja. Powstała i szerzyła się dalej legenda: dopóki pod Krakowem nie zejdzie się czerniawa chłopska i nie okrzyknie wielkiej wojny, dopóki wiślana woda w krew się nie przemieni, Polski Wolnej nie będzie. W r. 1863 garść górali podhalańskich czynny brała udział w powstaniu. Ta ruchliwość w trosce o Ojczyznę wywodzi się niewątpliwie z omszałych tradycji królewskiego, wolnego Podhala. Chłopi, gazdowie podhalańscy za Rzeczypospolitej Polskiej chadzali już na wojny dalekie, dość wspomnieć z królem Batorym wielką wyprawę na Moskali. Przeszukać dziś jeszcze stare skrzynie góralskie, a w niej jednej znajdzie się za wierną służbę Ojczyźnie nadania i inne honory królewskie. Patryotyzm góralski wykwitał, a często i wybuchał ze współczucia wyrządzonej krzywdy. Króla górale nie znali, ale gdy Jan Kazimierz wracał ze Śląska do Ojczyzny, chwycili za ciupagi i bronili go przed Szwedem. Bo to był król, pierwszy gazda w Polsce, sprawiedliwy. Bronili ojczyzny, ale bronili i braci przed krzywdą. Ów Janicek - serdecko i ów Janosik-harnaś, jedni są w pieśni góralskiej, choć jeden stracił piórecko, kiedy „jechał do wojny“, a drugi zginął, gdy szedł „równać świat“, braci bogatym a dawać biednym. Bo i ojczyźnie i tym biednym działa się krzywda. O krzywdę chadzali górale na wojny i wyprawy.

Odczuwali też górale i dziś krzywdy swych braci - chłopów, nękanych knutem ruskim na ogromnym obszarze Polski. I nieraz, gdy zesłała gwara na stosunki w Polsce, wzdychali starzy i młodzi, kiwając mądrze głowami: „Kieby ino z tym Rusem jako skończyć“... A nie były to czcze słowa.

Ale do wyhodowania tego wysokiego poczucia odpowiedzialności za losy Ojczyzny przyczyniły się i inne, gdzieindziej może nieobserwowane warunki. Odmienne, niesłychanie twarde warunki bytu, istny bój ze skalistą ziemią o każde niemal ziarno owsa, złośliwość pogody - zrobiły z górala człeka zaciętego, człowieka walki, przystosowanego zupełnie do swego terenu, obracającego się śmiało i na terenie innym. Wytworzyło to jednak w nim i pewne poczucie odrębności, które przejawia się nie tylko w gwarze, ale i w jej nieźrównanem akcentowaniu, nie tylko w stroju, ale i w jego przyozdobach, w budownictwie, jak powszechnie wiadomo, w zdobnictwie, w pieśni i muzyce, w politykowaniu nawet - jednym słowem w całej jego kulturze rodzimej, bardzo starej i bardzo ważnej. Wytworzył się stąd pewien patryotyzm lokalny, pewnego rodzaju duma ze swego pochodzenia i znaczenia w Polsce.

Ta duma, może nieświadoma dawniej, pogłębiła się w latach ostatnich. Pogłębiły ją wierne swym ojcom dzieci Podhala, wykształceni synowie chłopscy tamtejsi. Była to jedyna w swoim rodzaju próba pracy, nieobserwowana gdzieindziej w Polsce. Inteligencja podhalańska, synowie ludu podhalańskiego wzięli sobie za honor odwdzięczać się ziemi rodzinnej za odkarmienie, ojcom i matkom za nakład na ich wykształcenie. Myśl ta w pewnych kołach kwitła przez dłuższy czas, aż w r. 1911 z okazji jubileuszu pisarskiego znakomitego poety Tatr Podhala, Kazimierza Tetmajera, dojrzała. Zjechalismy się wtedy po raz pierwszy. Garść nas była, dość spora.

Rzucono różne projekty, różne myśli. Po raz pierwszy omówiono wtedy stan szkolnictwa ludowego na Podhalu. W r. 1912 zjazd podhalański odbył się na ratuszu w Nowym Targu. Był to już istny sejm. Uchwalono wtedy wydawać gazetę dla górali na Podhalu, Orawie i Spiżu. Uchwalono w sierpniu, a w grudniu zaczęła już wychodzić „Gazeta Podhalańska“ pod redakcją, staraniem i sumptem wspólnym Podhalań. Około tej gazety siłą rzeczy zaczęły się skupiać wszystkie sprawy podhalańskie. Uderzając w ton przeszły Podhala, pisarze „Gazety Podhalańskiej“, głównie znowu synowie tej ziemi, omawiali ze stanowiska narodowego sprawy polskie, sprawy teraźniejsze i przyszłe. Za sprawą tejże gazety powstały pod koniec 1912 i z początkiem 1913 r. pierwsze oddziały Drużyn Podhalańskich - w Chochołowie, Zakopanem i Szaflarach; a potem niemal we wszystkich wsiach Podhala. W lutym 1913 r. urządziliśmy w Chochołowie obchód ku czci bohaterów z r. 1846, powstańców chochołowskich. Zjechało się i zeszło na ten obchód, nie licząc inteligencji, przeszło 5000 ludu podhalańskiego. Na wiecu manifestacyjnym przemawiali wyłącznie sami gazdowie, a przemawiali wszyscy w jednym duchu: gotujemy się do rozprawy z Moskałem. Po raz pierwszy ukazały się wtedy oddziały Drużyn Podhalańskich w pochodzie i na ćwiczeniach. Był to dzień najuroczystszy na Podhalu, dzień ogólnego przebudzenia. Odtąd praca była ułatwiona. Zrozumiał się lud ze swymi wykształconymi dziećmi, zrozumieliśmy się wszyscy. „Gazeta Podhalańska“ dawała co tydzień gazdom przegląd polityczny, w którym była mowa o najważniejszych wydarzeniach polityki narodowej we wszystkich trzech zaborach. Ze szczególnym naciskiem omawiano tam stale stosunek Rosji do sprawy polskiej i nawoływano do skupiania się w zwarty obóz narodowy przeciw-rosyjski. Przedstawicielem tego obozu na Podhalu były Drużyny Podhalańskie.

Drużyny Podhalańskie nie były i nie mogły być w dosłownym znaczeniu organizacją wojskową, jakkolwiek wykształcenie wojskowe było i w nich celem pierwszym. Założyciele tej organizacji i jej kierownicy kładli ogromny nacisk w pierwszym rzędzie na rozbudzenie zainteresowania dla spraw narodowych, politycznych i gospodarczych w jaknajszerszych masach Podhala przez Drużyny i dlatego w Drużynach odbywały się obok kursów wojskowych, wykłady z zakresu historii polskiej, wreszcie zaś i pouczenia z zakresu samoobrony narodowej przed różnymi zakusami. Stąd jasną jest rzeczą, że musiały tu być wykłady i o kasach Raiffisena i o kółkach rolniczych. Od czasu do czasu odbywały się wielkie ćwiczenia polowe oraz uroczyste wystąpienia, zwłaszcza 3 Maja, dla uczczenia rocznic narodowych. Te święta cieszyły się na Podhalu istotnie masowym udziałem ludu.

Różnemi więc drogami lud podhalański, nie agitacją, ale siłą rzeczy, jakby niespostrzeżenie wrastał coraz potężniej i głębiej w podstawy zagadnień ogólnonarodowych. Zagadnienia te stawały się jego świętą własnością, jak np. między innymi sprawa górali polskich na Górnych Węgrzech.

Że zaś te zagadnienia istotnie były już jego treścią, świadczy o tem niezwykła liczba górali w Legionach Polskich, świadczy przebieg mobilizacji strzeleckiej i rekrutacja późniejsza. Gdy na drugi dzień po

ogłoszeniu mobilizacji byłem w Nowym Sączu, w jednym z punktów zbórnych rezerwistów-górali słyszałem, jak pewien młody gazda prosił pomocnika spisującego: — „Doprosom się też łaski, cobyście mnie nie na Serba, ba na Moskola zapisali — tam trza chłopów takik, jak jo!“ Taki był duch. W dwu dniach wyjechało z Podhala pod komendę Piłsudskiego około 150 ludzi — młodzieży podhalańskiej wykształconej i niewykształconej. A jak się zaciągała ta młodzież? Góral rodowity, dorożkarz zakopiański Zieliński namyślił się „iść na wojnę“ w chwili, gdy mnie przed odjazdem do Krakowa zobaczył w mundurze. I pojechał z nami. Był i jest humorem I brygady. Służy w trenie. Ale gdy jest jaka strzelanina, to pędzi z karabinem, „coby jakiego kozaka zachycić“. I zachycił już niejednego. I nie zapomnę nigdy tej świętej matki z Czarnego Dunajca, co jedynaka — syna dała do Legionów, aby bił tych „lutrów prawosławnych“, Moskali. I nie zapomni Polska ofiarności bezmiernej ludu podhalańskiego w całych kompaniach dzielnego żołnierza polskiego, w groszu, w płótnie, zbożu, maśle, ziemniakach, we wszystkim, co ziemia skalna na pożytek i chwałę Ojczyzny wydać mogła. Gdy najazd moskiewski podchodził pod Limanowę z jednej, pod Czorsztyn z drugiej strony, górale w niejednej wsi kosami i ciupagami grozili wrogowi. Gdy we Witowie jednemu gaździe, siedzącemu w gronie kumotów, powiedziano o sytuacji chwilowej, że złą jest, przytknął

palec do ust i poważnie rzekł: „Cicho, cicho... Ino z ufnościami patrzmy jutra, ino z ufnościami... Mu-si się na dobre obrócić!“. Taki był nastrój i taki jest, choć Podhale było widowiskiem rozejścia się Legionu wschodniego, upadku ducha i mamrotów zakopiańsko-nowotarskich sfer...

Stało się dobrze, że brygada I Legionów Polskich tu pojawiła się ze swymi zwycięskimi zastępami w chwili ciężkiej i trudnej. Stało się dobrze, że ten wielki Litwin pojawił się pomiędzy zboczami gór i stworzył nową legendę polską na Podhalu, legendę, która krzepić będzie całe pokolenia, tak, jak obecne pokolenie podhalańskie pokrzepiło na duchu jego, Piłsudskiego. Ta Biała Pani, co górami chadza i szczęśliwie wiedzie wojsko polskie do boju, ta żyć będzie na wieki. Z niej, z tej legendy będziemy czerpali, jak ze źródła, siły do nowej, dalszej pracy podhalańskiej.

I być może, że także inne ziemie i zakątki polskie pójdą drogą Podhala: stworzą swój patryotyzm lokalny dla wzmocnienia i spotęgowania miłości całej Ojczyzny. Bo tu leżała cała tajemnica...

I jeszcze jedno: W okolicach, gdzie rozbił się legion wschodni, brygada I Legionów Polskich okryła się sławą zwycięstw. Za wzmocnienie ducha, za ten urodzajny czyn Podhale przeszle jeszcze Piłsudskiemu z głębi serc dobytą okrzyk: Cześć!

Feliks Gwiżdż

O ZGODĘ NARODOWĄ.

„Komitet Obrony Narodowej“ w Stanach Zjednoczonych zwrócił się w kwietniu do „Generalnego Komitetu Ratunkowego w Vevey“, utworzonego na skutek inicjatywy H. Sienkiewicza z pełnem godności wezwaniem o uwzględnianie wszelkich obozów polskich przy organizowaniu ogólnopolskiej akcji humanitarnej. Przytaczamy ważniejsze ustępy z listu otwartego, podpisanego imiennie przez prezesa K. O. N. D-ra Józefa Zaleskiego, J. A. Gintowta, J. M. Sienkiewicza i D-ra K. Żurawskiego, wiceprezesów, prof. Siemiradzkiego skarbnika, Stan. Rayzachera i D-ra M. Bochenka sekretarzy (kopię listu przesłał K. O. N. do Muzeum w Rapperswilu dla stwierdzenia swych usiłowań w celu zjednoczenia myśli narodowej polskiej):

„Szanowni Obywatele! Wyczytawszy w pismach polskich, w Ameryce wychodzących, odezwę Waszą donoszącą o zawiązaniu w Vevey Generalnego Komitetu Ratunkowego, stwierdziliśmy z przykrością, że przedstawicielstwo wychodźstwa polskiego w Ameryce ograniczone zostało w Komitecie Waszym jedynie do jednej partii, a raczej orientacji politycznej. Nazwiska panów Karabasa i Smulskiego, uprawiających gorliwie w Ameryce pro-rosyjską agitację, umieszczone na liście członków Waszego zarządu, wyraźnie wskazują, że ta orientacja tylko została uwzględniona przez Was, Szanowni Obywatele, przy nominowaniu przedstawicielstwa amerykańskiego w Waszym Komitecie, który przecież według zapowiedzi Waszych nie miał wcale nosić żadnej cechy partyjnej, ani miał hołdować tej lub innej orientacji. Nie znaleźliśmy również na liście członków Waszego zarządu reprezentantów tak poważnego, a dwuzabo-

rowego już ciała, jakim jest Naczelny Komitet Narodowy, nie mówiąc już o innych licznych, a pominiętych przez Was organizacjach, zawiązanych w celu niesienia pomocy Ojczyźnie naszej..

„...Dążąc stale i oddawna do osiągnięcia porozumienia pomiędzy wszystkimi polskimi organizacjami w tak przełomowej chwili, jak obecna, my, Komitet Obrony Narodowej w Ameryce, jesteśmy stanowczo za jaknajszerszem uwzględnieniem wszystkich kierunków myśli politycznej przy tworzeniu ciał centralnych mających nasz naród reprezentować. Zasadniczo natomiast jesteśmy przeciwni, aby pewna nieliczna grupa ludzi uznawała według swego uznania jednych za godnych, aby Polskę przed całym światem reprezentowali, a drugich zaś pomijała...

„Uważając za swój obowiązek współpracownictwo w sprawach narodowych, my Komitet Obrony Narodowej w Ameryce, założony w dniu 12 Grudnia 1912 roku, liczący 130 komitetów lokalnych we wszystkich stanach Unii Północno-amerykańskiej, przez Polaków zamieszkałych, zgłaszamy się niniejszem sami do Waszego Komitetu, żądamy w nim dla siebie przedstawicielstwa. Przekonani jesteśmy, że w wspólnych naradach nad zwalczaniem zniszczenia ekonomicznego w Polsce, nad pomocą ofiarom wojny, wytworzy się powoli porozumienie pomiędzy polskimi obozami, że kongres pokojowy zastanie nas już złączonych w jedną myśl, gotowych do jednolitego a stanowczego czynu“.

Jako przedstawiciela swego do Gen. Komitetu Ratunkowego proponuje K. O. N. prezesa D-ra Józefa Zaleskiego z Chicago.

LEGIONY NA POŁV BITWY

Pluton Kaliski.

W drugiej połowie października mały oddział strzelecki, składający się z 5 ludzi — 2 oficerów i 3 podoficerów — wyruszył z Piotrkowa przez Łask, Zduńską Wolę, Sieradz do Kalisza dla rozpoczęcia w ziemi Kaliskiej prac organizacyjnych na rzecz Legionów Polskich.

W czasie podróży oddziałek stale zatrzymywano, nagabywano pytaniami, proszono o informacje — odezwy. Chodziły po ziemi kaliskiej wieści głuche o Legionach, sączyły się drobnym strumieniem wiadomości o walkach I pułku i bojach Karpackich, przecież dokładnie nic nie wiedziano, nie orjentowano się zgoła w ruchu wyzwolenicznym polskim, albo orjentowano się zbyt słabo.

Oddział, przeznaczony na załogę Kaliskiego okręgu, siedł z dużym zapałem i wielkimi nadziejami. Wierzył, że stara dzielnica Wielkopolski stanie pod sztandarem walki o nieprzedawnione prawa polityczne swego narodu, że pójdą szybko zaciągi zbrojne do Legionów, że się zmobilizują powiaty i gminy.

Toć przecież chorągwie pancerne Kaliskiego zawsze stawały na pierwsze zawołanie, ilekroć Rzeczpospolita była w potrzebie. Wszak nie zaginęła pamięć o oddziale Taczanowskiego w 63 roku. Wszak w 1905 roku akcje gminna i szkolna zszeregowały całą ziemię. Pójdzie więc praca żywo, pójsć musi, bo chodzi o byt narodu — o jego wolność. Oddział stanął w Kaliszu dnia 21 października.

W kilka godzin wieść o przybyciu Legionistów rozeszła się po całym mieście, zelektryzowała ludność, tłumy się zebrały przed gmachem Towarzystwa Muzycznego, gdzie otworzono Komendę placu. Samoistnie zorganizowało się doraźne zebranie. Pracę organizacyjną rozpoczęto od złożenia szeregu wizyt — Radzie Miasta, wybitniejszym osobom i duchowieństwu i od zorganizowania Wiecu Obywatelskiego. Nastrój początkowo zupełnie bierny, atmosfera przesiąknięta apatią i zachwalaną neutralnością, wspomnienia grozą przejmujących wypadków sierpniowych, poczęły powoli topnieć.

Zwołany Wiec Obywatelski z porządkiem dziennym: Sprawa Polska w dobie obecnej — miał być probierzem: czy zwycięży apatyczny nastrój miejscowego obywatelstwa, czy wiara i zapał w siły i żywotność swego Narodu obudzi śpiących?

Na wiec stanęły tłumy: duża sala Tow. Muzycz. z trudem zmieścić mogła obecnych. Referent - Legionista siłą rzeczy zacząć musiał od omówienia wstrząsających wypadków w Kaliskiem. Na gruzach i ruinach zburzonego miasta trzeba rozpocząć nową bujną pracę; nie wolno Narodowi załamywać w lamencie rąk i gubić swą myśl polityczną. Trzeba budzić nowe życie, samoistną budować przyszłość polityczną. Trzeba „z żywymi naprzód iść“. Zarysowały się w długiej namiętnej dyskusji dwa stanowiska: jedno neutralności, drugie sympatii wobec postulatów polskiego ruchu wyzwolenczego. Większość zajęła to drugie

stanowisko. Zajął je czynnie i dobitnie: kilku ochotników natychmiast zgłosiło swój akces do Legionów.

Pierwsze lody kaliskiej bierności prysły — ochotnik zaczął napływać. Odezwę do ziemi Kaliskiej wydaną przez Komendę Okręgu Kaliskiego, przyjęto już z sympatią i rozchwytano skwapliwie. — Ochotników tymczasem umundurowano, uzbrojono i poczęto ćwiczyć. Liczba ich wzrosła do trzydziestu dwóch. W ten sposób Kalisz otrzymał swoją załogę — pluton polskich żołnierzy. Z okolicy bliższej i dalszej zaczęły napływać teższe jednostki po wiadomości, dla nawiązywania stosunków, po odezwy i wydawnictwa Legionów — ruch poczał zataczać coraz szersze kręgi.

Przybyli jeszcze dwaj oficerowie do pomocy: jeden dla organizowania powiatu Kaliskiego, drugi dla formowania kawalerji. I właśnie w tym momencie, kiedy upływał dopiero dziewiąty dzień organizacyjnej pracy w Kaliszu i najbliższej okolicy, kiedy widoki rozwoju stawały się coraz korzystniejsze, trzeba było z utworzonym oddziałem opuścić Kaliskie. Strategiczny odwrót armii sprzymierzonych od Warszawy zmuszał nas do tego. Dnia 1-go listopada łącznie z oddziałem chorych i wyczerpanych strzelców batalionu Norwida, który cofał się na Kalisz — odwoził pociąg niemiecki I pluton Legionistów ziemi Kaliskiej do Częstochowy. Wypadki wojenne przerwały zaczęłą dopiero pracę organizacyjną w Kaliskiem, nie pozwoliły na ogarnienie całej ziemi. Tak stało się, że narazie tylko jeden pluton reprezentował starą dzielnicę wielkopolską w zaciągach polskiej siły zbrojnej. W Częstochowie formował się szybko i sprawnie batalion uzupełniający ochotników z Królestwa, który w kilkanaście dni potem miał już brać krwawy chrzest w bitwie pod Krzywopłotami. Pluton kaliski cały wcielono jako pluton III-ci do kompanii porucznika Narbuta, z którą miał dzielić krwawe bitwy Krzywopłotów i Łowczówka, dolę i niedolę życia żołnierskiego aż po dziś dzień.

W Częstochowie pobyt był krótki — komendant batalionu uzupełniającego major Trojanowski dążył do szybkiego połączenia się z I pułkiem.

Dnia 4 listopada batalion świeżego rekruta opuszczał Częstochowę, kierując się na Pilicę, gdzie spodziewano się spotkać bataliony Piłsudskiego. Kilkundniowe uciążliwe forsowne marsze bojowe odbywał rekrut kaliski z dużą wytrzymałością wśród ciągłego humoru i zupełnej pogody ducha — stało się jasne, że pod względem bojowym pluton kaliski stanie na poziomie waleczności i sprawności Legionów Polskich.

Słabe wyćwiczenie wojskowe uzupełniano ciągle po drodze musztrą a na nocnych postojach odbywano wykłady z zakresu obchodzenia się z bronią. Wyzyskano specjalnie trzydniowy postój w Chechle.

Na ogromnych piaszczystych przestrzeniach otoczonych dookoła lasami, ćwiczyły plutony, kompanie, cały batalion. Były to jedyne większe ćwiczenia przed bitwą pod Krzywopłotami.

W kilka dni uzupełniono wykształcenie wojskowe młodego rekruta, dzień robił to, co normalnie w armii regularnej robi miesiąc.

Żołnierz słuchał wykładów skwapliwie, skrzętnie notował w umyśle nabyte wiadomości, ćwiczył karabinem zapamiętałe, bo rozumiał, że to ostatnia nauka przed szalejącą w pobliżu bitwą. W tych kilku dniach pluton zżył się i zmienił gruntownie, zapanało całkowite braterstwo broni, posłuch wobec rozkazów, subordynacja i karność.

Humor stale podtrzymywali dowcipnisie zawołani — Zagłoba i Macoch, gospodarstwem plutonowem kierowali Zawadzki i Kossak — głodu nie było.

W Chechle padł nagle rozkaz wymarszu. Batalion porwał się, przedefilował przed właśnie przybywającą komendą korpusu i odmaszerował na Krzywopłoty, gdzie stały już bataliony IV i VI i artylerja kapitana Brzozy.

Batalion uzupełniający wcielono między IV i VI, kompanię naszą porucznika Narbuta zaliczono jako IV kompanię IV batalionu.

Tutaj miał świeży ochotnik Królestwa Polskiego wykazać swoją bitność i sprawność bojową. Odośne kompanie stały częścią w rezerwie, częścią w linii, wydano ostatnie rozkazy, bój się rozpoczął.

Kompania nasza dostała odcinek przedłużający lewe skrzydło, wciśnięty między skrawki dwóch lasów. Biły tutaj z prawego flanku karabiny maszynowe poparte zwykłą palbą rosyjskiej piechoty, wróg nie chciał nas dopuścić do zajęcia wyznaczonej pozycji. Mimo to kompanja w linii tyralierowej posuwała się powoli naprzód: oficerowie przed frontem swych młodych plutonów z karabinami w ręku zarzewiali biorącego krwawy chrzest żołnierza.

Pluton kaliski stanowił centrum kompanji. Pod szalonym ogniem ukrytego nieprzyjaciela przeżyła się linja tyralierska, ale nie ugięła się ani razu. Krwawe ofiarne żniwo rozpoczęło się: padł ranny Ptasieński, drugi Rosiak, podoficer sekcyjny Babiński. Wśród gradu kul spieszyli z pomocą dyżurni kompanji Kaliszanie Cieślak i Schakowski.

Zabierając rannych na miejsca opatrunkowe, mimo powstałych szczerb linja tyralierska parła naprzód jak mur. Majaczyła już w pobliżu linja naszych okopów. W tej chwili zostaje raniony podporucznik U., komendant plutonu, Kaliszanie, mimo to wiódł nas dalej do okopów.

Po ukończonej bitwie z radością stwierdziliśmy, że nikt z naszej kompanji nie padł raniony śmiertelnie. Z zadowoleniem konstatawali komendanci, jakie korzyści bojowe zyskał nowozaciężny żołnierz. W jednej bitwie rekrut stał się wyćwiczonym żołnierzem, nauczył się strzelać celnie, oszczędzając ładunków, poznał, jak należy wśród gradu kul wyzyskiwać teren przy posuwaniu się naprzód.

Po opuszczeniu Krzywopłotów ruszył batalion przez Strzemieszyce na Podhale, Marsze, biwaki, obozy, nowy kraj, pyszne krajobrazy górskie, głęboko patryjotyczna ludność Podhala, kształciły wojskowo i wychowywały narodowo żołnierzy.

W wigilię Bożego Narodzenia rozpoczęła się wielka bitwa pod Łowczówkiem. Wielokrotnie już

opisywana, zjednała pierwszorzędną sławę pułkowi Piłsudskiego. Tutaj trzeba było już być żołnierzem doświadczonym i zaprawionym do boju najkrwawszego, żołnierzem starym, mądrym, który potrafi stawić czoło masowemu atakom najlepszych pułków rosyjskich. Bitwa pod Łowczówkiem wykazała, że bił się tutaj żołnierz polski, odnawiający dawne świetne dzieje oręża polskiego, nasza kompania stała 40—50 kroków od okopów Moskali i żołnierz na ochotnika podsuwał się pod linie nieprzyjacielskie, rwał się na ciężkie, ryzykowne patrole, nosił meldunki w najstraszniejszym ogniu i szedł do ataku na bagnety. Wśród powszechnego męstwa wyróżnił się tutaj waleczny Piasecki, ranny w rękę, Kozaczyński odznaczony medalem srebrnym, Tyżyk, docierający z meldunkami do najniebezpieczniejszych pozycji.

We wszystkich duszach płonęło polskie męstwo — pluton kaliski bił się zapamiętałe, pomny że to jedyna chorągiew zbrojna Ziemi Kaliskiej. Szczęśliwy zbieg okoliczności chciał, że nikt nie padł od kuli.

Pierwszą ofiarę wyrwały nam z szeregów na zawsze trudy wojenne, zmarł wkrótce z wyczerpania Konstanty Schakowski. Ogólnie kochanego, u prawdziwego towarzysza broni serdecznie oplakali kole-dzy składając jego ciało w ziemi polskiej w Galicyi. Pierwsza mogiła kaliskiego żołnierza... Dzisiaj pluton kaliski zajmuje pyszną ziemiankę: «Hotel Europejski» w okopach, zalicza się z dumą do I Brygady II Pułku I Baonu I Komp. Legiony Polskie są dlań jedyną dźwignią Narodu, szkołą narodowego wychowania.

Ta młodzież rzemieślniczo-robotnicza i tych kilku wychowanków Polskiej Szkoły Handlowej będą dla ziemi kaliskiej rozsadnikami nowej rasy ludzi mocnych. Wierzą oni święcie, że niebędą długo odosobnieni, oczekują tej chwili, kiedy z Kaliskiego ruszą nowe liczne zaciągi pod sztandary Legionów.

J. U.

Z dalszych dziejów grupy pułk. Hallera.

Bitwa w lasach Niebytowa. — Ponowny powrót do Kołomyi — Odpoczynek. — Wymarsz na pole walki.

Krótko trwał pierwszy pobyt Grupy legionowej pułk. Hallera w Kołomyi.

Dnia 23. lutego przybyli do miasta, a już d. 27. nagle nakazano powrót na front bojowy.

Do Delatyna jechano pociągiem, dalej pieszo przez Mołotków na Sołotwinę, w dwudniowym marszu wśród najuciążliwszych warunków osiągnięto Majdan o godz. 8. wieczorem. Ledwie żołnierze mieli czas wytchnąć, posilić się nieco, gdy już o g. 11. zerwał ich alarm. Nie wszyscy jednak mogli pójść na linję bojową. Wskutek wielkiej liczby chorych i osłabionych uprzednimi trudami i ostatnim marszem forsownym na pole walki spieszy tylko część Grupy: więc idzie niepokonany w trudach kap. Minkiewicz ze swą

«żelazną gwardją», jak nazwano jego I. bataljon, por. Zajęc z częścią bataljonu III. i część bataljonu IV.

W myśl rozkazu dywizji komendant skierował swój hufiec w lasy Niebyłowskie, by zamknąć przejście nieprzyjacielowi, który przedarłszy się na jednym punkcie przez linię naszych wojsk, zaczął je niepokoić na skrzydle.

Wśród głębokich ciemności zanurzono się w lasy Niebyłowskie, mimo olbrzymich zasp śniegowych i siarczystego mrozu posuwano się, choć z móżdżem, wciąż naprzód.

Na czele 1. kompanii postępował podpułk. Haller, osobiście kierujący tą nocną wyprawą, obok szedł nieodstępny towarzysz jego walk, kap. Minkiewicz. Pierwsi przedzierali się przez las, wypatrując nieprzyjaciela, a za nimi szeregiem szli legioniści. Ciszę nocną raz po raz przerywał odległy trzask pękających pocisków ekrazytowych i gdzieś od głębi boru lecące okrzyki: hurra, wskazując mniej więcej kierunek walki. Nad ranem oddział nasz wszedł na polankę leśną. Tutaj bliskość walki była już wyraźna. W powietrzu zaczęły bzykać kule karabinowe i to coraz donośniej, a nieprzyjaciel nie ukazywał się. Nagle w kierunku na prawo wskos wyłonił się z lasu oddział żołnierzy z pułku kroackiego, oznajmiając, że nieprzyjaciel następuje im na pięty. I rzeczywiście. W tej samej prawie chwili przed pozycjami 2. i 4. kompanii legionowej jakby z ziemi wyrosli, ukazując się Moskale i otwierają na nas zbliżka silny ogień. Przywitani jednak salwami kompanii 4-ej z podpor. Godziewiczem na czele i atakiem na bagnety dzielnych Ślązaków z podpor. Łyskiem, cofnęli się szybko w głąb boru. I tak uczyniona luka była «zatkana», nieprzyjaciel nie mógł przedrzeć się na nasze prawe skrzydło. Gdy wyszedł rozkaz cofania się, dwóm bataljonom 3. pułku przypadło w udziale krycie odwrotu do Majdanu. Nowe trudy nocnego marszu wśród śnieżnej zawieji spowodowały już najzupełniejsze wyczerpanie całej Grupy. Na skutek oględzin lekarskich dostała się wreszcie Grupa pułk. Hallera ponownie do Kołomyi, tym razem na dłuższy już odpoczynek. Niebawem w połowie marca poczęły ściągać się do miasta poszczególne oddziały z Grupy pułk. Zielińskiego.

W ten sposób po przeszło 3-miesięcznej rozłące zeszły się ze sobą obydwie Grupy legionowe. Radość zapanowała w szeregach. Skrzepiły się serca żołnierzy wśród otoczenia polskiego, gdzie ich jak braci witano i serdecznie goszczono.

Piękną uroczystością był dzień 19. marca, imieniny pułkownika Józefa Hallera. Przypadkowo w dniu tym I. Brygada, obchodząca imieniny Józefa Piłsudskiego i II. Brygada zeszły się ze sobą w jednakowych uczuciach dla tych, którzy stali się pomnożycielami polskiej sławy bojowej.

Po 3-tygodniowym wypoczynku i częściowej reorganizacji nastąpił wymarsz na nowe pole walki.

Bataliony za batalionami ciągnęły na „Dzikich pól” bojowiska, a więc «batalion marszowy» kapitana Szczepana, nie ustępującego ani na chwilę z frontu, batalion III. pod wypróbowaną komendą młodzieńczego kapitana Józefa Zajęca, następnie batalion I. wraz z kompaniami batalionu IV. pod wspólną komendą kap. Bolesława Zaleskiego, weterana bojów karpa-

ckich, jako ostatni batalion III. pułku. Komendę nad całością objął major Minkiewicz w zastępstwie pułkownika Hallera, który wskutek choroby musiał się udać na dłuższy odpoczynek. Wymarsz ostatniego batalionu dn. 15. kwietnia poprzedził jakby obrzęd kościelny. Cały hufiec w postawie na baczność, oficerowie z wyciągniętymi szablami, żołnierze salutując, przysłuchiwali się w głębokim skupieniu pieśni, śpiewanej przez chór batalionowy «Na święty bój». Dziwne uczucia zdejmowały świadka tej chwili. Zda się szumiały nad nimi skrzydła husarskie praoców - rycerzy, spieszących na chocimskie pola. Choć dusze ich młode rwały się ku innym ojczystym polom sławy, choć jeden tylko w sercu brzmiał rozkaz: na Warszawę!, szli dzisiaj ochotnie i bez szemrania spełnić rozkaz swojej komendy. Wsluchani w poważną melodię rycerskiego śpiewu, zdali się składać uroczystą, milczącą przysięgę: Do krwi ostatniej kropli z żył — wytrwamy!

Żołnierska siła, z jaką spieszą na nowe boje, jest niezawodną poręką, że wszystko przemogą: I wrażą moc moskiewską i zawistną losu siłę!

I wróć! Powróć do nas Orleńta legionowe, by wspólnie z braćmi, walczącymi na ziemi ojczystej, przypuścić zwycięski szturm do bram Warszawy!

Na tem zamykam sprawozdanie z działań Grupy pułk. Hallera i jej udziału w ofensywie wiosennej. Oczywiście, nie pora jeszcze na szczegółowe wydobywanie wszystkich faktów. Szło mi tylko o ogólny zarys działania tej Grupy, by szersze koła społeczeństwa dowiedziały się o jej zwycięskich bojach.

W szczegółową ocenę poszczególnych przewag i czynów wdawać się nie mogę. Każdy z nich, Haller, Roja, Minkiewicz, czy też młodzieutki Zajęc przysporzył sławy orężowi polskiemu. A w ich ślady szli wszyscy, Cały ten «hufiec rafajłowski», bo tak możnaby nazwać te dzielne oddziały od miejsca, w którym im przyszło tyle walk zaszczytnych stoczyć i tyle dni przed podjęciem ofensywy w zamknięciu spędzić, zasłużył na pochwałę i trwałą pamięć u narodu.

Serdeczna krew poległych w tych walkach bohaterów, Węgłowskiego, Heydy, Krzemieckiego, Stanisława Kowalskiego, Nardellego i wielu innych mężnych, rycerskie czyny dzielnych oficerów Krzanowskiego, Tęczy, Łyska, Matkowskiego i całego zastępu walecznych, co służbę dla Ojczyzny krwią ran swoich stwierdzali, niechaj uświęcą chwalebne przewagi hufca, co po dwumiesięcznej skutecznej obronie Rafajłowej, zestąpiwszy z «górniewoli», jak śpiewa piosnka, na podkarpackie wyżyny, szeregiem istotnych zwycięstw, sławę oręża polskiego daleko rozniósł — i na oczach współwalczących Niemców, Węgrów, Kroatów swem bohaterstwem stwierdzał prawo narodu polskiego do samodzielnego bytu.

W kwietniu 1915

Bol. P.

Płockim ochotnikom

*Ranek wiosenny — w Wisły licu gładkiem,
błyszczą rumieńcem poświaty odbicia,
wyjeżdża pluton ochotników statkiem.
Chłopcy — marzenie — wszyscy w wiosnie życia.
Dziś rankiem mają odbijać od brzegów,
aby nazajutrz stanąć do szeregów.*

*Poświst maszyny obił się o chmury,
pieśń się wyrwała z młodych polskich piersi,
i uleciała gdzieś hen — pod lazury.
Ze śpiewem jadą ochotnicy pierwsi.
Dziwną moc miały te żołnierskie pienia,
co polskie serca budziły z uśpienia.*

*Pierwszy raz miasto zwolnione od knuta,
trwające dotąd w niepewnym namyśle,
zbudziła ze snu zakazana nuta,
co echem leci przez całe powiśle
i rwie swą mocą niewiary puklerze.
Tak ją śpiewali ci polscy żołnierze.*

*Było w tych nutach czuć brzęk tarabanów,
i słysząc hasło — „Śmierć albo zwycięstwo”
i pobrząk głuchy zerwanych kajdanów
i ból i radość i dumę i męstwo.
Były w nich rozpacz — i ofiarne wota
i do wolności stuletnia tęsknota*

*Plakali wszyscy i śledzili okiem
barkę ginącą na szerokiej fali.
Łkanie leciało po wzgórzu wysokim,
a oni swoje piosenki śpiewali.
Czułem, gdy we mgłach łódź ginęła złota,
jak brzeg ze statkiem nie szczerzna mota.*

*I długo — długo oparty na szabli
mierzyłem mglisty między nimi przedział
i śledząc barwę bojowej korabli,
jam się o wiecznym polskim smutku zwiedział —
tak pomyślałem: ta mieścina mała
dzisiaj najlepszą swoją część dała.*

*Każdy zostawił jakieś drogie życie,
co łatwo można czytać z widzów twarzy
i z łez i szlochów hamowanych skrycie
i z tego, co me otoczenie gwarzy.
I w mej żrenicy niemeśka łza gości,
lecz tamte żalu, a moja — radości.*

*Koledzy nowi! — Zobaczym się w boju!
Że dzwony milczą — niech wam żal nie będzie.
Bo skoro z trudu naszego i znoju
na płockim tronie polski orzeł siedzie,
gdy wrócą chłopcy zwycięskie a mężne,
zadrzgać serca — nie tylko mosiężne.*

Płock, w kwietniu 1915 r.

Orland.

Z TAMTEJ STRONY LINJI

Ogłoszenie ustawy o samorządzie miejskim zrobiło w Warszawie jaknajgorsze wrażenie. Publiczność polska przed 8-miu miesiącami rozkołysana nadziejami nowej ery w stosunkach polsko-rosyjskich mniej byłaby rozgoryczona, gdyby żadnych reform narazie niezaprowadzono, gdyż to mogłoby iść na karb trudności z wojną związanych, niż gdy jej rzucają takie dawno obgryzione i przeżute ochłapy reform, jak ów samorząd miejski, od dziesięciu lat obiecywany w miejsce jednomyślnie żądanej od 1905 roku autonomii.

„Doniosłość polityczna (tej reformy), pisze Tygodnik Polski, zaznacza się w wyłączeniu guberni Chełmskiej z terenu, na którym przyszły samorząd ma funkcjonować i w zastrzeżeniu, że prawo używania języka polskiego w obradach nie rozciąga się na miasta gub. suwalskiej. Z drugiej strony ustanowienie kurji rosyjskiej ma znaczenie stwierdzenia autochtonizmu ludności rosyjskiej w Królestwie».

Dalej pisze jeszcze, że ustawa nie jest demokratyczną, jest mniej demokratyczną niż ordynacja wyborcza do Dumy, że administracji nadano tak wielkie prawo ingerencji, iż nie można przewidzieć, jak samorząd będzie funkcjonował, gdyż uchwały mają podlegać zatwierdzeniu nie tylko co do zgodności z prawem lecz i celowości, tyle jedynie przyznaje, że społeczeństwo będzie mogło nadawać ogólny kieru-

nek swej gospodarce miejskiej i lepiej zabezpieczyć swe potrzeby na tem polu.

Polityczne znaczenie jest zatem ujemne; praktyczne warunkowo dodatnie, jednakże obecnie rzeczy tak stoją, że wprowadzenie ustawy w wykonanie musi być na dłuższy czas odroczone. Warszawski Dniownik, organ urzędowy, wyjaśnia, że nastroją się jeszcze dwie trudności, których zwalczenie wymaga czasu. Naprzód niewiadomo, w których miastach Królestwa ze względu na położenie wojenne samorząd będzie mógł być wprowadzony. Prawdopodobnie Warszawa otrzyma go najwcześniej, ale i to nie prędko, bo naprzód musi być ustanowiony urząd do spraw miejskich, potem tenże urząd musi dokonać podziału na kurje, ułożyć listy wyborców, opublikować je — a dopiero w 3 miesiące potem mogą się dokonać wybory. Wszystkie usiłowania zmierzać będą do tego, by w najkrótszym czasie tj. do 1 stycznia st. stylu 1916 r. samorząd w Warszawie mógł funkcjonować.

Przed tą datą upłynie w Polsce jeszcze dużo wody i dużo krwi, samorząd zaś nie jako realna korzyść, lecz jako ideał przyświecający walczącym o zjednoczenie Polski jest stanowczo zbyt słabą podniętą. Nie licząc na taką zwłokę «Kurjer Warszawski» w pierwszym wstępnym artykule po ogłoszeniu samorządu wezwał rodaków, by się namyślali, jakich

ludzi wybierać do rad miejskich. Wnosząc ze słów Warszawskiego Dniownika, będą się namyślali dosyć długo i może wśród tego zaczną myśleć o czym innym.

Zanim jeszcze góra uznanych tradycji grunwaldzkich zrodziła mysz samorządową, rozgoryczenie społeczeństwa polskiego przeciw jego słowiańskiej opiekunce, gniew i wstręt do samozwańczych ambasadorów, którzy imieniem Polski zawierali pakt z Rosją, przelewały się żywiołowo w prasie polskiej poprzez ciasną kratę cenzuralnych ograniczeń.

Najsilniejszym, najpełniejszym może wyrazem tych uczuć był artykuł Rzymowskiego w ostatnim lutowym zeszycie Prawdy pt. „Podboje Rosji“.

„Podboje Rosji — jak dotąd, niezbyt daleko rozpostarły się w szerz; ale za to już dzisiaj sięgają bardzo daleko w głąb: bardzo daleko w głąb własnego państwa” — tak się zaczyna artykuł.

„Biorąc Lwów i śniąc o zdobyciu Konstantynopola, Rosja w istocie zdobywa sama siebie”. — Drobnie zdobyczne terytorjalne to — „wyraz symboliczny zdobycia wszystkich w obrębie państwa żywiołów dla rosyjskiej idei mocarstwowej“.

„W ogniu wojny Rosja młotem żelaznym przekuwa ogrom swój na swą potęgę.. Obecna wojna obdarzy ludzkość wewnętrznie zjednoczoną Rosją, jak wojna franko-pruska ofiarowała jej w 1871 r. zjednoczone Niemcy“.

„Na przyszłość liczyć się trzeba z tymi podbojami Rosji, których linja na mapie przekroju wewnętrznego sięga od p. Milukowa do p. Puryszkiewicza... Przeszyła (ona) również serce p. Jarońskiego, który słowo swe, imieniem Koła Polskiego, dołączył do chóru całej Rosji, jak amen do pacierza! Pan Jaroński nie próbował współzawodniczyć z p. Puryszkiewiczem w wyrazie ciepłych pod adresem ludności polskiej sentymentów. Był w zakresie lokalnego swego patriotyzmu powściągliwy i chłodno ascetyczny.

„Czy został zrozumiany?” pyta Rzymowski, a jako odpowiedź na to pytanie cytuje artykuł prof. Pogodina p. t. „Wielka i mała ojczyzna“ (w „Utrze Rosji“). Dla p. Pogodina czym jest Prowancja w stosunku do Francji, tem Ukraina, Białoruś lub Polska staje się w stosunku do Rosji. „Nagle i jaskrawo wyładował się patriotyzm wielkiej ojczyzny, będący marzeniem tak gwałtownem, że chwilowo zaćmił sobą patriotyzm mniejszej ojczyzny“.

„Tak zrozumiany został p. Jaroński — kończy autor. Czy trafnie? nie śmiemy przesądzać. To wszakże pewna, że zbyt cznie dał się unieść pesymizmowi w Dumie, oświadczając tamże, iż rozwiązanie sprawy polskiej możliwe jest dopiero po ukończeniu wojny. Tak nie jest: na drodze, którą obrało Koło Polskie, rozwiązanie sprawy polskiej możliwe byłoby i wcześniej i od strony świadomości rosyjskiej zaczyna się już na tej drodze realizować“.

W tym samym czasie tenże upokarzający objaw stwierdza „Przegląd Wileński”: „Przy czytaniu pism rosyjskich niekiedy wydaje się, jakby Rosjanie nabrali przeświadczenia, że Polacy są już w przededniu złania się i zjednoczenia i t. d. w znaczeniu mniej lub więcej rusyfikacyjnym.“

„Do prasy rosyjskiej wszakże nie należy mieć z tego powodu pretensji. Przeświadczenie jej bowiem wcale nie jest wyssane z palca, lecz opiera się na de-

klaracjach i wystąpieniach różnych „nowoczesnych Polaków“, specjalistów w reprezentowaniu polskiej „myśli politycznej i nastrojów całego narodu“. Wystarczy przypomnieć „enuncjacje“ jednego z filarów przywiślańskiego „Komitetu Narodowego“, p. Harusewicza, telegramy ks. Czetwertyńskiego, publiczne oświadczenie p. Władysława Karpińskiego i innych zelantów, a przestaniemy brać za złe Rosjanom, że tak a nie inaczej tłumaczą sobie sentymenty polskie!“

Oczywiście opinia rosyjska bardzo chętnie chwyciła Polaków za słowo wtedy, gdy oni do minimum obniżają cenę polsko-rosyjskiej zgody lub wprost ofiarują ją bezpłatnie.

Na tej podstawie nastąpiło zupełnie niespodzianie zbliżenie między narodową demokracją a stronnictwem kadetów pomimo wszystkie dawniejsze zatargi.

Milukow w wywiadzie z współpracownikiem „Głosu Polskiego“ w imieniu swego stronnictwa oświadcza, że Komitet Narodowy w Warszawie uważa za „rzeczywistą reprezentację narodu polskiego, jako najogólniejszą opinię Polski, płynącą od najliczniejszych kół w państwie“. Mówi dalej, że ów „Komitet Narodowy w stosunkowo krótkim czasie istnienia już dał dowody swej ważnej istotnie roli, dowody, że był niezbędny.“

Dla Milukowów, Krupieńskich i Puryszkiewiczów był istotnie niezbędny, ale posłuchajmy, co o nim mówi opinia polska: „Sądzimy — pisze „Prawda“ — że społeczeństwo polskie ogromnie byłoby wdzięczne, gdyby p. Milukow był łaskaw wyjaśnić tę „istotnie ważną“ rolę Komitetu Narodowego, gdyż dotychczas daje się ze strony narodu zauważyć jeno coraz bardziej lekceważący stosunek do tego „ciała opatrnościowego“.

„Nam dotychczas są znane tylko następujące trzy akty ze strony Komitetu: 1) wysłanie uroczystego i stanowczego protestu przeciwko ustawianiu kartaczownic na wieżach kościołów krakowskich, 2) wyjazd delegacji do głównodowodzącego p. zach. armją rosyjską z adresem dziękczynnym za obronę Warszawy, o czem jednak my śmiertelni dowiedzieliśmy się jeno z pism rosyjskich i 3) stworzenie „wojska polskiego“ z drużyn Gorczyńskiego. — „Sądzimy, że ta ostatnia akcja bynajmniej nie świadczy ani o powadze samego Komitetu Nar., ani o popularności jego wśród szerokich kół społeczeństwa...“

„Śmiało rzec można, że stosunek polskiego społeczeństwa do Komitetu Narodowego jest odwrotnie proporcjonalny wobec stosunku doń społeczeństwa rosyjskiego, które hojnie darzy go swym kredytem i życzliwością“.

Istotnie przerzucając pisma warszawskie nawet tak przeciętnie oportunistyczne jak Kurjer warszawski, daremnie szukamy jakichkolwiek wzmianek, któreby zaświadczyły, że ów Komitet coś robi i że ogół się jego czynnościami interesuje.

„Prawda“ żąda od Milukowa i kadetów jawnego przyznania: „Popieramy N. D., chociaż dobrze wiemy o jej moralnej nicwartości i niepopularności wśród zdrowych i żywotnych warstw społeczeństwa polskiego, ale wiemy także, że jej stanowisko najczęściej odpowiada naszym pojęciom o pożądanym przez nas stosunku Polski do Rosji“.

W ślad za pierwszym „dobrodziejstwem“ rządu, samorządem miejskim, przyszłe drugie. „Najważniejszym zdarzeniem ubiegłego tygodnia, mówi pan W. B.

w Kraju, było uznanie świadectw szkół polskich za równorzędne z patentami gimnazjów rządowych co do praw służby wojskowej. A dalej dodaje melancholijnie: „Tak więc bronić ojczyzny, jako żołnierz, ubiegać się o stopień oficerski będzie miał prawo wychowanec szkół polskich, ale zostać urzędnikiem kancelaryjnym choćby na zasadzie tegoż świadectwa szkół skończonych nie będzie mu wolno. Jest w tym paradoksalność tak ogromna iż nie wymaga komentarzy”. „Sądzimy jednak — pisze o tem Prawda — iż nawet p. Mienszykow uzna za niewygórowane życzenie polskiego maturzysty zostać rosyjskim kancelistą — koleżskim registratorem”.

A oto ciekawa dyskusja: w Birżewy Wiadomościach p. J. Jasiński, pisząc o Drużynach ochotniczych Komitetu Narodowego, wspominał z ich racji o Legionach Dąbrowskiego. Przegląd Wileński

strofuje go za to, przypominając, że owe legjony były to „szalone głowy”, że roilo się tam od masonów, wywrotowców, gotowych cały świat przewrócić dla wizyi, których wielkość częściowo prześciga najśmielsze marzenia „nowoczesnego Polaka”, częściowo zaś w oczach jego zasługuje na bezwzględne potępienie”.

Nie można wątpić, że „Komitet narodowy będąc wzorem ostrożności i zrównoważenia” nie stworzy nic podobnego do owych legjonów, że nie będzie tu ani „marzycielstwa” ani „głów szalonych” lecz proste, jasne hasła: za wiarę, Monarchę i ojczyznę, słowiańską oczywiście. — Bez żadnych mrzonek”.

Tak gorzko, ironją pokrywając swój ból, drwi prasa zakordonowa z zaprzańców, którzy poniżają godność narodu i profanują jego najdroższe tradycje. W danych warunkach prócz sarkazmu nie ma przeciw nim żadnej broni — do czasu.

SPRAWA POLSKA U OBCYCH

Sensacyjna wiadomość o rozwiązaniu się Legionów Polskich. W chwili, kiedy legjony wchodzą w nowy okres swego rozwoju, kiedy werbunek w Królestwie jest w pełnym toku i powstaje trzecia brygada, ze strony rosyjskiej czynione są starania, aby Europę przekonać, że legjony, o ile wogóle istniały, obecnie już w każdym razie przedstawiają żaloszny obraz upadku i rozkładu. W ubiegłym miesiącu agencja petersburska puściła depeszę, jakoby większa część oddziałów legionowych przekroczyła granicę rumuńską, resztę zaś przydzielano do różnych pułków austriackich.

Obecnie współpracownik „Neue Zürcher Zeitung” dla spraw rosyjskich i polskich, w numerze z 5-go maja, tę samą pieśń żalobną intonuje na inną nutę. „Legion — pisze — nie urzędowo coprawda, ale faktycznie, może być uważany za rozwiązany; „modus vivendi” znaleziono taki, że większość pozostałych przy życiu legionistów postrzymywała urlopy; nader znaczna część podobno zdezerutowała. Jeżeli się ponadto uwzględni, że także i śmierć, w szeregach polskich bojowników o wolność wielkie poczyniła wyłomy, to z legionu galicyjskiego (sic) pozostała tylko drobna grupa, smutna resztką dzieła z takim rozpoczętego zapalem”. Powodem katastrofy ma być to, że „początkowo pełne sympatyj i serdeczne usposobienie władz i ludności austriackiej wobec Polaków powoli uległo zmianie; z czasem nawet stało się wyraźnie gorsze niż w czasach pokojowych, granicząc chwilami z lekceważeniem i pogardą. Legjony polskie zaniedbano i zarówno im jak i ludności polskiej zaczęto okazywać nieufność. W szeregach legionistów ujawniło się zniechęcenie, niezadowolenie i rozgoryczenie, a to nie tylko z powodu nieosiągnięcia spodziewanych sukcesów, ale przede wszystkim z powodu obejścia jakiego doznali... Twierdzono nawet, że niektórzy z wyższych oficerów polskich, z powodu nieznośnych stosunków, powołali prośby o dymisyę”.

Cel rozpowszechniania tego rodzaju wiadomości wychodzi na jaw na końcu artykułu, gdzie autor (który wielokrotnie już w „Neue Zürcher Zeitung” zdradzał się ze słabością dla Rosyi) stwierdza rzekome poprawienie się stosunków w zaborze rosyjskim. „Stosunki te — pisze — stanowią wręcz antytezę galicyjskich. Gdy ostatnie, jakieśmy powyżej wykazali, stały się gorsze niż przed wojną, to w zaborze rosyjskim przejawia się stałe, chociaż powolne, polepszenie. Nie można przytem powiedzieć, aby Petersburg już teraz poczynił Polakom koncesye, odpowiadające temu, co było obiecanie. Za koncesyę taką nie może być uważany okrojowany ostatnio samorząd miejski, ani niedawne również nadanie polskim szkołom średnim prawa publiczności. Jednakowoż nawet te, oraz inne podobne reformy, przyczyniają się bezwątpienia do podniesienia nastrojów rusofilskich i utrzymania wiary w zapowiedzianą autonomię”.

Na podstawie obfitych wiadomości, dochodzących z Warszawy, stwierdzić możemy, że owe informacje zurychskiego

dziennikarza są równie prawdziwe, jak jego rewelacye o rozwiązaniu się Legionów.

W Szwecyi sprawa polska nie traci na aktualności. W sprzyjającym nam stale „Nya Dagligt Allehanda” ogłasza pani J. Armfeltowa dokładne informacye o „Życiu społeczeństwa polskiego pod berłem moskiewskim”. Na podłożu sumiennej statystyki roznosiła się przed oczyma czytelnika obraz piekła rosyjskiego z zasadniczymi akcesoryami tępoty i ucisku. Suche daty i liczby przemawiają silniej od patetycznych wykrzykników. Zrećźnie osłabiono dogmat uwarunkowania ekonomicznego dobrobytu Królestwa od wolnych przejazdów w głąb zapadłych gubernii, stwierdzono natomiast zabójcze podcięcie warunków intelektualnego rozwoju i oświatowej propagandy. Autorka przyjmuje za pewnik potencyalne istnienie przesłanek do ogólnego powstania przeciw Rosyi, którego wybuch wstrzymują jedynie niekorzystne okoliczności „techniczne”. Chwila zjednoczenia myśli narodowej już bliska: o tem świadczą „podziemne” prądy Warszawy, nielegalna prasa i patryotyczne związki, wyczekujące hasła zbrojnej interwencji. Umówiony znak dadzą Legjony, które torują sobie w wytrwałych walkach drogę do braci z tamtej strony linii bojowej, aby wraz z nimi osiągnąć cel zamierzony.

Stanowisko zimnej przedmiotowości spróbował zająć C. N. Carleson w trzech feljetonach p. t. „Między młotem a kowadłem” („Social-Demokraten” z 19, 20 i 22 kwietnia). Materiał faktyczny, zebrany obficie i zewsząd, nie został niestety myślowo przetrawiony. Brak ustalonego punktu obserwacji utrudnił szwedzkiemu politykowi syntetyczną pracę: gubi się w drobiazgach bynajmniej nierównorzędnej wagi. Stając bezradnie wobec bolesnego zjawiska podzielonej opinii polskiego społeczeństwa, nie umie ogarnąć całości poprzez sprzeczność zróżniczkowanych wypowiedzi. Mimo wszystko z uznaniem podnieść należy dobre chęci autora i bogactwo pożytecznych szczegółów, niejednokrotnie obcych dla przeciętnego czytelnika szwedzkiego.

Przejawiającym się tu i owdzie na gruncie skandynawskim skłonnościom zbliżenia do Rosyi przeciwstawia się pozytywne prowincjonalne pismo „Jämtlands-Posten” (Oestersund) z 16 kwietnia. Na losach Polski i Finlandyi zademonstrowano tu wiarołomstwo rządu rosyjskiego, redukując równocześnie doniosłość manifestu sierpniowego i nowej autonomii miejskiej Królestwa do rzędu podstępnych i pustych obietnic. Artykuł znalazł oddźwięk w prasie stołecznej. Potworzył go „Aftonbladet”, który wytrwale popiera ideę Legjonów (w numerze z 4 maja zamieścił za dziennikami wiedeńskimi barwne opowiadanie z bohaterkich przepraw naszych żołnierzy). Wspomnieć wreszcie wypada notatkę „Stockholms Dagbladet” o materialnej doli Zagłębia dąbrowskiego i wyczerpujące streszczenie odczytu hr. Ledochowskiej o tragicznych przebiegach Polski w „Afton-Tidningen” z 15 kwietnia.

OPINIA POLITYCZNA NA LITWIE

Wilno, w kwietniu 1915 r.

Jak na terenie Królestwa, tak i na Litwie z początkiem wojny zapanowała kompletna dezorientacja polityczna; ogromna większość wierzyła obietnicom W. Księcia; wysłano wiernopoddaniczą depeszę. Mniejszość zapatrywała się na odezwę sceptycznie i protestowała przeciwko wyrażaniu wiernopoddaniczych uczuć. I jedni i drudzy nie byli jednak pewni swego stanowiska; wyczekiwali narzucenia jakiejś „orientacji”. Spodziewano się tego po Warszawie i prasie warszawskiej. Entuzjastyczne artykuły „Gazety Porannej” i „Warszawskiej” oraz „Kurjera Porannego” wystarczyły tylko niewielkiej części społeczeństwa, w znacznej części ugruntowały idee rusofilskie. Większość zorientowała się dość szybko, że w gruncie rzeczy nie ma się czego cieszyć, gdyż, jak mamy tego dowody w historii, obietnice Rosji pozostają li tylko obietnicami. Do ugruntowania się tego przeświadczenia nie małoprzyczyniła się również sprowadzana z Warszawy „bibuła”.

Rozdwojenie opinii odczuwało bardzo głęboko społeczeństwo wileńskie. Grupa inteligencji wileńskiej, powiększona uciekającymi z Suwałk i Kowna, pragnąc ujednolicić opinię polityczną, zapoczątkowała szereg odczytów, oświeclających chwilę bieżącą. — Oświecić ją również miały artykuły z doby obecnej, zamieszczane w dwóch poważnych dziennikach wileńskich: „Kurjerze Litewskim” i „Przeglądzie Wileńskim”.

Koło pierwszego grupowały się koła ugodowe i endeckie. „Przegląd Wileński”, wznowiony w styczniu 1915 roku i przekształcony z dwutygodnika na pismo codzienne, był placówką polskiej myśli demokratycznej. Grupy te ścierały się ze sobą na wieczorach dyskusyjnych, połączonych z odczytami politycznymi. Z wybitniejszych przedstawicieli narodowej demokracji słyszeliśmy przed kilku tygodniami Zygmunta Balickiego, który objeżdżając z ramienia warszawskiego Polsk. Kom. Narodowego różne miasta, miał odbyć u nas szereg zebrań. Przybyliśmy na pierwsze. Prelegent zabrał głos w sprawie t. zw. warszawskich legionów, które szczególną otaczał opieką jako członek Komitetu organizacyjnego. Wilno dotąd pogardliwie odnosiło się do owych „legionów”. Ani z miasta ani z gubernii nikt do nich się nie zgłosił. Nawet narodowi demokraci miejscowi nie mieli ochoty ich popierać. „Kurjer Litewski” pisał o nich bardzo oględnie, jeden artykuł ich dotyczący uległ nawet konfiskacie. Balicki więc chciał poruszyć oporne miasto i nastroić je przychylnie dla swej ulubionej idei, zamierzał też zorganizować Biuro werbunkowe. W czasie dyskusji przekonał się jednak, iż źle trafił, iż nawet wśród sfer ugodowych poparcia nie znajdzie, zaniechawszy więc dalszych wysiłków, opuścił nazajutrz niewdzięczne miasto. Po jego wyjeździe „Kurjer Litewski” otworzył rubrykę ofiar na „legiony” — zebrano 11 rb. 38 k. Fakty te dobitnie przekonały bardzo nieliczną zresztą grupę dymowszczyków wileńskich, iż idee rusofilskie na Litwie nie znajdują odzwierciedlenia w szerszych warstwach społecznych, a co gorsza, wzmagają się żywioły niepodległościowe, wzrasta zainteresowanie Legionami „galicyjskimi”.

Wobec tego za pomocą odczytów postanowiono informować mieszkańców Wilna o polityce galicyj-

skiej i o stanie Legionów. Jednym z takich informatorów był pan Cz., działacz narodowo-demokratyczny z Warszawy. Począł on nas uświadamiać, iż Legiony Polskie są ofiarą wyzysku Austrii, że jeśli polityka Rosji wobec Polaków była „głupia”, polityka Niemiec „okrutna”, to polityka Austrii jest „podła”, gdyż „deprawuje najszlachetniejszych synów Polski”. Tu począł sypać datami, nazwiskami i t. p., aby udowodnić, że Legiony, zawiódłszy się na stosunku Austrii do Polaków, w gruncie rzeczy się rozwiązały, że II i III pułk w Karpatach już nie istnieją, legionieści o ile nie dostali się do niewoli, to poginęli lub przeszli granicę rumuńską, że brygada Piłsudskiego jest rozbita, bo żołnierze nie chcą walczyć po stronie „niemieckiej” — z tej np. przyczyny batalion Norwida, który był przydzielony do dywizji niemieckiej, miał stopnieć do liczby 60 ludzi (!), — że szeregi Legionistów są zrozpaczone z powodu złego uzbrojenia, składającego się z.... werndli i t. d.

Zdumienie ogarnęło prelegenta, chlubiącego się tak „dokładnymi” informacjami, gdy obecni na zebraniu zwolennicy ruchu niepodległościowego szczegółowo sprostowali jego fantazje; musiał sam przyznać, że oponenci lepiej są powiadomieni i cofnął swoje zapewnienia. Odtąd nikt nawet nie próbował urządzać agitacji za drużynami warszawskimi w Wilnie, nawet nie usiłowano przedstawiać ich jako „wojsko polskie”.

Objawem charakterystycznym, jak się do tych drużyn odnosi opinia ogólna w Wilnie, było zajście drobne, o którym wieść w Wielki piątek obiegła całe miasto. Oto do kościoła weszło na nabożeństwo dwóch „legionistów”. Mimo nastroju nabożeństwa w tej chwili skupiły się na nich wszystkie wejrzenia i podniosły się okrzyki: „patrzcie na to paskudztwo!” — „kozacy nadwiślańscy!” i t. p., co zmusiło ich do opuszczenia kościoła. Takie samo przyjęcie spotkało ich tegoż dnia w cukierni i na ulicy, dali więc za wygraną i opuścili po 3 dniach Wilno. A trzeba zaznaczyć, że przyjechali z umyślnym celem, by agitować widokiem mundurów. Byli to jedyni „legioniści Iwanowa”, których oglądało Wilno...

Jak już wspomnieliśmy, poza pogadankami i prasą informuje Wilno o sytuacji obecnej literatura nielegalna. Szczególnie chciwie odczytywane bywają wszelkie informacje o legionach. I jest już w Wilnie znaczna grupa ludzi, która z dumą i pewną zazdrością śledzi bohaterskie walki z pod Dębłina i Łowczówka. Znamy tu nieledwie każdy szczegół z historii Legionów i wierzymy głęboko, że przyjdzie czas, w którym stanieny w jednym szeregu z okrytymi już sławą pułkami.

Młódzież rwie się pod rozkazy twórcy Legionów — brygadiera Piłsudskiego. Już dziś cała inteligencja polska na Litwie, choćby nawet nieżyczliwie usposobiona sprawie Legionów, z dumą podkreśla, iż Piłsudski urodził się i wychował na Litwie. Powstały wśród obywatelstwa nawet lokalne spory o to, w którym z miast litewskich spędził lata dziecińne. Do coraz szerszych warstw przenika wieść o bojach, które toczą się hen daleko i coraz częściej słyszy się słowa piosenek... piosenek o ułanach Beliny, o kompanji kadrowej.

I staje się najgłębszym pragnieniem młodzieży wileńskiej zobaczyć w murach Wilna szare polskie mundury.

K.

Z CHWILI

Protest lublinian. Jak wogóle w ostatnich latach, tak zwłaszcza w ciągu obecnej wojny Lublin świeci całemu Królestwu przykładem zdrowej myśli narodowej. Wszystkie wieści nadchodzące z lubelskiego świadczą, że atmosfera tutejszych stron nie uległa zupełnie rozkładowemu wpływowi, który czasami aż nadto daje się odczuwać w oficjalnej Warszawie. Prasa lubelska z wysokim poczuciem godności narodowej reaguje na wszystkie objawy zaprzaństwa, czy choćby lekkomyślności w życiu publicznym; ruch podziemny zakresił bardzo szerokie rozmiary. Jako drobny ale znamienity objaw zdrowia moralnego Lublina przytaczamy następującą notatkę z „Ziemi lubelskiej“:

„W obecnym czasie, kiedy rozstrzygają się losy Polski i liczni jej synowie giną na polu walki, uważamy za niewłaściwe wprowadzenie przez p. Halickiego na scenę lubelską farsy i operetki. Powoływanie się na Warszawę, wesołą i nieczułą na wszystko, co się w pobliżu jej dzieje, nie może być dla Lublina miarodajnym przykładem“.

Do matek Polek. W opozycyjnej prasie warszawskiej i w „Ziemi Lubelskiej“ ukazał się w kwietniu gorący głos jednej z wybitnych Polek, wzywający rodaczki do wypełnienia historycznej roli, jaką na matki Polki wkładają obecne wypadki historyczne. Autorka stwierdza, że „w chwili przełomu zabrakło nam dzielnej kobiety, Spartanki niosącej myśl i czyn swój i swoich najbliższych, najdroższych w ofierze ukochanej sprawie... Widziało się obojętność zrodzoną z niewiary, by wielka rzecz stać się mogła“...

W najlepszym razie większość kobiet „to dobre Samarytanki, jednakie wszędzie, u nas, na południu czy północy“ — w Polsce to nie wystarczy. „Są sfery czynów, gdzie sama litość, ekliwa dobroć jest prawie szkodnictwem narodowem... Dzisiaj, gdy czyn najmłodszych, najdroższych budzi nas z sennego marzenia, wiąże z przeszłością, wskazuje przyszłość — czas kobiecie Polce wejść w głąb duszy własnej, czas sobie powiedzieć, że nikt inny, tylko kobieta matka już w zaraniu życia dziecku kłaść winna podwaliny tych uczuć i myśli, które stworzą jednostki silne, pewne swych przekonań, świadome swych celów... Pamiętajmy, będziemy słabi, bezwolni, będziemy zawsze choć wielcy liczebnie, lekceważeni jakościowo. Potrafimy krzesać męski dzielny czyn — będziemy organizmem zdrowym, z którym liczyć będą się zawsze.“

Wynarodowiona Galicja. W warszawskim „Tygodniku Polskim“ z 22 kwietnia znajdujemy garść ciekawych uwag pod adresem tych polityków i kół warszawskiego społeczeństwa, którzy w swoim zaślepieniu rusofilskim chcą za wszelką cenę ubić w oczach społeczeństwa czyn i stanowisko Polaków z Galicji, przedstawiając Galicję, jako zupełnie wynarodowioną.

„I może niejednen publicysta, który w ostatnich czasach tak gorące, patryotyczne łzy wylewał nad nędzą Galicji, ciemnotą, zupełnem jej wynarodowieniem, dokonaniem „wśród czaru habsburskiego walca“ byłby utulił swą żalostą przeczytawszy parę dzieł poświęconych rozwojowi instytucji oświatowych i samorządnych w Galicji. Byłby się przekonał w wymownem świetle cyfr porównawczych, że i tu ciemnota nie jest tak jeszcze ostateczna, jeżeli tylko 24 gmin pozbawionych jest szkół, byłby się przekonał, chociażby ze sprawozdań T. S. L. że społeczeństwo polskie nie tylko „upajało się czarem habsburskiego walca“ ale pracowało i w stosunkowo krótkim czasie dużo zdziałało“.

Chęć odwrócenia oczu społeczeństwa od własnego jarzma niewoli, absorbowanie całej uwagi widmem pruskim jest także znamioną cechą tych polityków i publicystów. Pyta się więc autor artykułu drwiąco: „A może wypływa to z szeroko rozwiniętej miłości bliźniego, która każe wam zapominać o własnych niedolach współczując nieszczęściom współbraci?“

Rzeczywiście, altruizm godny podziwu, który was tak absorbuje, że zajęci losem ofiar wrzesińskich nie wiecie nawet, jak uczą dzieci w naszych szkołkach wiejskich: wóz Drzymały zasłania wam nową mapę gubernii prywilińskich, ustawa kagańcowa odrywa myśl od instytucji założonych przez Macierzą napisy na ulicach miast poznańskich i aż oczy wasze przyzwyczajone do napisów wyrytych na każdej chacie naszej“.

Dostają się ciągi i urzędowej prasie warszawskiej. „O Galicji, — pisze autor — od początku wojny prasa warszawska świetnie informuje zupełnie bezstronnie, beznamieennie, a za to dokładnie i, jeżeli ktoś na nocy tych informacji wystawił sobie dzisiejszy obraz Galicji, ma się on tak do prawdy jak wizerunek osoby, stojącej przed karykaturalnem zwierciadłem w panopticonie do rzeczywistej postaci teje osoby“.

Od wydawnictwa.

Z powodu wyjątkowych trudności technicznych numer niniejszy „Wiadomości Polskich“ wychodzi z kilkudniowym opóźnieniem. Przeszkody zostały szczęśliwie usunięte, co zapewnia pismu regularne ukazywanie się na czas dłuższy.